

# THE KEMPISTY COMPANY

W 40 latach ubiegłego wieku Francuz Limognet skonstruował 80 sztuk drewnianych maszyn do szycia, których pierwowzorem były krosna tkackie. Uważa się go za twórcę maszyny do szycia.

Niemal wszystkie z nich zostały zniszczone i to przez krawców. Czując zagrożenie wdarli się do magazynów, jak niegdyś do Bastylli i podpaliłi. W Anglii powstała maszyna żelazna. Licencja jej została sprzedana Singerowi — Amerykaninowi prowadzącemu warsztaty mechaniczne. Zawładnął on światem na całe dziesięciolecie. Następnie powstały znakomite niemieckie fabryki Pfaff i Durkopp. Dziś na rynku królują Japończycy.

W historii maszyny do szycia również Polacy odegrali pewną rolę. Plac Zbawiciela w Warszawie. Mały warsztat — 20 m<sup>2</sup> powierzchni. Wszędzie maszyny. Wśród nich ślady dawnej świetności: amerykański napis The Kempisty Company, amerykańska wizytówka Piotra Kempisty, reklamówki mówiące, że „naszych maszyn jest na świecie 3 mln, z tego w Polsce 100 tysięcy.

Wraz z armią napoleońską wraca spod Moskwy Norweg — Kempisty. Historia milczy dlaczego odłączył się od wodza. Czy Laszka go zauroczyła, czy niemoc? Osiadł w Ostrowi Mazowieckiej. Założył rodzinę. Jeden z jego synów — Piotr Kempisty, sekretarz miejscowego sądu — zajmuje się grupą Polaków, którym grozi zsyłka na Sybir. Pali akta sprawy. Ucieka na emigrację. Przez Europę Zachodnią trafia do Stanów Zjednoczonych. Zakłada tam niewielką manufakturę produkującą maszyny do szycia. Gdy Piotr za oceanem tworzy zapomnianą historię polskiej maszyny do szycia, jego brat Jan zostaje przedstawicielem firmy Singera. Ma już pierwsze kontakty, nieco rozeznanie w branży. Piotr pisze do Jana: mam

manufakturę... zostań moim przedstawicielem na Polskę... I tak się stało. Mimo, że nie było nas na mapie Europy, w 1880 roku w Lublinie, Jan Kempisty otwiera firmę pod zapożyczoną od Piotra nazwą „The Kempisty Company” i sprzedaje w niej polsko-amerykańskie maszyny. A może amerykańsko-polskie. Trudno dociec po latach jakie miał wówczas obywatelstwo. Jedno jest pewne — w tej maszynie płynie polska krew.

Wobec olbrzymiej konkurencji Singera manufaktura Piotra upada po 5 latach. Jan tymczasem rozwija interes. Już nie tylko Lublin, ale Warszawa, ul. Senatorska 6. Wobec braku oryginalnych maszyn „The Kempisty Company” pertraktuje z jedną z berlińskich fabryk. Stamtąd nadchodzą maszyny — nadal jednak noszą napis „The Kempisty Company”. Firma się rozwija. Znakomita jakość, niższa cena — przyciąga klientów. Przedstawiciele firmy działają na terenie trzech zaborów. Po sprzedaniu w jednej miejscowości 10 maszyn, z centrali w Warszawie jedzie specjalna ekipa dająca darmowe kursy szycia. Przetrwiała z tamtych czasów fotografia z takiego szkolenia. Jana ciągnie do rodzinnych stron. Kupuje w Ostrowi majątek.

Rozwój firmy przerywa wybuch I wojny światowej. Jan Kempisty przenosi się do Ostrowi. Zostaje burmistrzem.

Rok 1924. Z pożogi wojennej wyniósł 12 maszyn. Niepodległość. Kraj się odbudowuje. Co robić? Jan Kempisty długo się zastanawia. Na Placu Zbawiciela (Marszałkowska 41) otwiera firmę „The Kempisty Company”. Zwraca się do wiedeńskiej fabryki maszyn Rast — Gasser o dostawę maszyn — naturalnie pod znaną firmą The... Przedstawicielem tej fabryki na Polskę jest w tym czasie dwudziestoletni Jan Raczyński. Choć młody, ma już sporą praktykę. Ukończył warszawskie liceum. Myślał

o politechnice — pieniędzy nie starczyło. W Europie zaczynały błyskać neony. Pisze do holenderskiej firmy, że chciałby... Nie mają nic przeciwko temu. Jest bez grosza. Co robić. Kto mógłby sfinansować? Baczewski? Puls? Idzie do Baczewskiego. Słynny wytwórca alkoholi chwytą pomysł. Na jego sklepach zapalają się pierwsze neony w Polsce.

Jan Kempisty ma już swoje lata, chore serce. W energicznym młodym człowieku — Janie Raczyńskim widzi przyszłość. Do założenia spółki dochodzi w 1928 roku. Zostaje ona następnie utwierdzona ślubem z Wandą Kempisty. Teść wycofuje się. Jan Raczyński kontynuuje tradycyjne firmy pod starą już nazwą The... Zaczyna się okres prosperity. Coraz więcej lokali w kamienicy na Placu Zbawiciela przechodzi na własność firmy. Jednocześnie przy ul. Puławskiej 121 powstaje 100 metrowa hala, w której 60 robotników montuje maszyny. Przy ul. Bukowińskiej powstają warsztaty produkujące części. Powstaje skład przy Marszałkowskiej 151, sklepy przy Niecałej 12 i w hotelu Brülla.

Nazwę „The Kempisty Company” można było znaleźć wszędzie. W tramwajach, kinach, na dworcach, w pismach, kalendarzach, na balonikach karnawałowych. Ulotki, folde-ry, ogłoszenia. „Przeznaczaliśmy na reklamę 35 proc. z zysku — mówi Jan Raczyński, To dużo, ale to owocuje do dziś w świadomości ludzi. Przycho- dzą na Pl. Zbawiciela różne pokolenia, stale z tym samym zaufaniem.

Maszyny „The Kempisty Company” zdobyły 8 medali za jakość 7 znaków firmowych, w tym jeden wydany w czasie zaborów. Zachowały się oryginalne akta nadania znaków towarowych: „Na mocy rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 roku o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych (Dz. U. nr 39, poz. 384) został zarejestrowany”... Firma miała przedstawicielstwa w całym kraju: Poznaniu, Krakowie, Częstochowie, Radomiu, Kielcach, Lwowie, Wilnie. Ich agenci trafiali do wsi i miasteczek. Maszyna Singera kosztowała w tym czasie 400 złotych, a „The Kempisty Company” — 320 zł i to na 24 raty. Domowe maszyny do szycia miały 7 wersji: gabinetową, walizkową, elektryczną... Już nie tylko Rast — Gasser dostarczał główki maszyn w detalach z Wiednia, ale również Celmens Muller Wercke z Drezna i Janes Sewing Maschiner Comp. z Manchester.

Na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej zaczęły się ukazy-

wać w prasie codziennej ogłoszenia — sprzedam tanio, w doskonałym stanie, maszynę Singer. Adres prywatny. Jedno ogłoszenie, drugie, setki... Zaczął się tym interesować przedstawiciel Singera na Polskę. Okazało się, że przy ulicy Nalewki niejaki Dele Joselson ma kilka piwnic wypełnionych Singerami. Gdy Dele Joselson zorientował się, że w Stanach Zjednoczonych używaną maszynę można dostać za kilka dolarów napisał do swoich przyjaciół i pewnego dnia nadszedł cały statek maszyn. Kilku robotników na Nalewkach odświeżało je, dawało nowe kalki z nazwą Singer gdy trzeba było — wymieniali części. Rozchodziły się poprzez sieć agentów dających ogłoszenia i sprzedających je w domach po 120 zł. Singer był poddenerwowany. Było to wykorzystywanie zastrzeżonego znaku. Sprawa miała trafić do sądu. Jan Raczyński miał występować jako człowiek z branży. Obejrzał już nawet piwnice wypełnione po brzegi maszynami... Wybuchła wojna.

Kolejna cezura, kolejna przerwa. Kapitał firmy „The Kempisty Company” liczył 380 tysięcy dolarów. Poznikały obco brzmiące napisy. W sklepach na Pl. Zbawiciela nikt maszyn nie kupował, nikt nie reperował. Urządzenia warsztatów przejęło wojsko, wystawiając zaświadczenie, które do dziś zachowało się. Na resztkach pozostawionych maszyn kazano produkować jakieś dekielki dla armii niemieckiej. Pomiędzy jednym a drugim dekielkiem z polecenia AK z Visów zmywano numery. Z okresu międzywojennego Janowi Raczyńskiemu pozostało również zaświadczenie, że jest przedstawicielem na Polskę niemieckiej fabryki... Zaświadczenie to ratowało go kilkakrotnie z opresji, jednocześnie jednak fabryka zawiadomiła władze niemieckie, że mają w Warszawie potencjalnego Niemca. Namawiano go na podpisanie listy... Powstanie Warszawskie. Batalion „Baszta”, rusznikarnia w piwnicach Szpitala Elżbietanki. Tułaczka.

19 stycznia 1945 roku zawitał na Pl. Zbawiciela. W oknach sklepu tkwiły worki z piaskiem. Dom ocalał — Niemcy trzymali tu materiały potrzebne do budowy betonowego bunkra na skwerku Pl. Zbawiciela. Poza lokalem wszystko stracił. Przechodzi przez zamrażniętą Wisłę na Pragę. Pierwsza osoba spotkana to Dele Joselson. Rzucili się sobie w ramiona. Panie Raczyński, to pan żyjesz? Ja też, ale moja rodzina cała wymordowana. Panie Raczyński, pan widzi co się tu dzieje, tu nic po nas.

Joselson wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

W czerwcu 1945 roku Jan Raczyński rozpoczął, w starym miejscu, na Pl. Zbawiciela, naprawę maszyn. Firmy „The Kempisty Company” nie wyrejestrował, nadal jest zarejestrowana w Sądzie Handlowym z dopiskiem „działalność zawieszona”... Lokal na Pl. Zbawiciela miał 450 metrów. Warszawa odgruzowała się. Potrzebne były palniki do cięcia i spawania. W dawnych warsztatach pozostały resztki urządzeń. U uruchomił produkcję palników Mesera. Został wybrany starszym cechu, członkiem zarządu Zakładu Doskonalenia. W 1950 roku ukazał się dekret nacjonalizujący warsztaty rzemieślnicze. Wiedział, że lada moment przyjdą. Przekazał wszystkie maszyny Zakładowi Doskonalenia. Przez całe lata uczyli się na nich młodzi rzemieślnicy. Został jednocześnie kierownikiem tych warsztatów. Na Pl. Zbawiciela urzędowała żona — było już tylko 45 m<sup>2</sup>.

Do godz. 14.00 w warsztacie. Po południu naprawa maszyn. Spotykała się tu cała Warszawa, cała Polska. Zjeżdżali właśnie tu, pod znany od kilkadziesiąt lat adres. Babki mówiły córkom, córki przekazywały dzieciom slogan wyjęty z jednej z reklamówek „tylko u Kempisty”.

Obok tych spotkań były inne. Wieczór. Jan Raczyński zasuwa okno deskami. Zjawia się elegancki klient. Pan już zamyka? A ja chciałbym kupić czółenka i igły. Ja nie sprzedaję tylko reperuję. Nalega, opowiada, zagaduje. Kupił. Wyszedł. Za chwilę wraca w towarzystwie drugiego. Tym razem z papierem, że są z PIH. Robią rewizję. Zabierają 1500 igieł, 30 czółenek. Pada pytanie — gdzie pan ma rachunki! Nie mam, ale maszyny muszę remontować. Zdobywam je od osób, które wyjeżdżają. To nas nie obchodzi. Rekwirujemy.

Zostawili pokwitowanie. W kilka dni przyszło wezwanie z Urzędu Skarbowego... „handel zagranicznymi towarami” — 1 mln domiaru. Błagał o 24 raty. Zgodzili się. Zapłacił pierwszą ratę. Miał czas na oddech i przemysłenie. Zaskarżył Urząd Finansowy do sądu. Rozprawa... sędzia w zakończeniu mówi „tak nie można, trzeba brać na przyszłość rachunki”. Nie dość, że nie musiał płacić dalszych rat, ale zwrócono mu nawet zabrane materiały.

Któregoś wieczoru Jan Raczyński dowiaduje się, że Dele Joselson jest milionerem, ma fabryki. Dorobił się tego na produkcji maszyn do szycia. Niedługo po tym nadchodzi na Pl. Zbawiciela list od Dele, że on przyśle kilka maszyn, nawiąże kontakty... Niedługo po tym wezwany zostaje do Urzędu Bezpieczeństwa... Pan współpracuje. Nie współpracował — wyszedł. Za list podziękował.

Nadal naprawia maszyny. Już tylko na 20 m<sup>2</sup>. Nie tylko „The Kempisty Company”, Singer, ale Łuczyniki — znakomite maszyny — zdaniem Jana Raczyńskiego, Tuły... i nowe licencyjne Singery — bardzo nie-dobre, masa plastikowych części, do których nasza chemia nie dorosła. Podejrzewa, że w transakcji maczał palce Dele już nie Joselson ale Jonson i nie milioner ale multimilioner. Gorszego interesu nie można było zrobić. Singer od 10 lat nie produkuje już maszyn domowych. Prym w maszynach wiedzie dziś Japonia.

Jan Raczyński skończył 80 lat. Firma „The Kempisty Company”, której tradycje starał się przez lata podtrzymywać ma ponad 100 lat. Przekazuje ją właśnie swemu kuzynowi. „Gdybym był młodszy — mówi — wziąłbym się dziś za części do maszyn. Ale to temat na inny artykuł.

Marek Pawłowicz

